

Dwóch nremjerów: (I) Ten, który odszedł

Gastounet

Najpopularniejszy prezydent i najpopularniejszy premier Francji

Gaston Doumergue, przez rok blisko przywódca odradzającej się Francji, wrócił do swego zaciśca w Tournefeuille. Oświadczył, że złożył już ostatnią ofiarę ze swych sił, że nie zważał się mimo podeszłego wieku i długich lat służby publicznej stanąć znów do pracy, ale musi odejść wówczas, gdy zdrada nie pozwala mu owocnie dalej pracować. Masonerja obaliła rząd odrodzenia. Choć następca Doumergue'a, Flandin, również stoi na czele rządu porozumienia i rozejmu międzypartijnego, prawica francuska nowy gabinet nazywa rządem zdrady. Zdrada — to słowo pada pod adresem nowego rządu, ponieważ wszedł do niego radkali Herriota, t. j. ci, co obalili rząd poprzedni. „Echo de Paris” — wielki dziennik paryski, organizuje plebiscyt czytelników — za Doumergue'em — i spodziewa się zebrać 3 miliony głosów.

A Doumergue już znów siedzi w miękkim fotelu w swej posiadłości w Tournefeuille i słucha gry na fortepianie pani Doumergue. Spadają ostatnie liście jesieni. Były premier i były prezydent Francji obraca wzrok w przeszłość. Ze zdziwieniem patrzy na rok ostatni — nie przypuszczał, że po odejściu z Pałacu Elizejskiego, z rezygnacji prezydenta, będzie go jeszcze Francja wzywać... Premier Doumergue, znany w całej Francji Gaston, albo żartobliwie i serdecznie — Gastounet, odpoczywa... Odpoczywa po niedostatek dyktaturze... Wielu spoglądało na niego z ciekawością, czy weźmie ster silną dłoń. Czy rozpedzi masońskich mąciwódców? Czy rozwiąże parlament? Ale kto znał Doumergue'a, wiedział, że ten spokojny, przeczorny, ostrożny polityk wybierze co innego: środek normalny i tradycyjny: dymisję. Dlaczego? A, to tłumaczy dopiero cały bieg życia i kariery Doumergue'a.

Pierwsza anegdota

Oto miasteczko w Langwedocji a stóp Sewennów. Oto Argues-Vives, słynne niegdyś z czystości swych źródeł, dziś jeszcze słynniejsze z tego, że tu 1-go sierpnia 1863 r. ujrzał światło dzienne Gaston Doumergue. Gdyby można było przewidzieć, że świeżo urodzony syn pani Piotrowej Doumergue otrzyma kiedyś miejsce, zajmowane wówczas przez Napoleona III, napewno postarano by się zanotować nawet najdrobniejsze szczegóły pierwszych kroków przyszłego wielkiego człowieka. Kształcąc się w gimnazjum w Nîmes, Gaston spędzał wakacje zawsze w domu rodziców, w Argues - Vives. Państwo Doumergue byli dość zamożni, mieli posiadłość wprawdzie niewielką, ale

z pięknymi winnicami, mieszkali we własnym domu, położonym w środku miasteczka. Od strony wejścia szeroka brama prowadziła na podwórzec, wysadzany oleandrami; stylu domu był ogródek. Pewnego dnia jeden z przyjaciół Doumergue'ów umieścił w ogrodzie wielką tarczę, pomalowaną w koła czerwone i zielone. Cel dla strzelców. Gastounet — w tym czasie rzeczywiście nazywano go Gastounetem — i jego mali koleodzy kuszeni nieodparcie przez wspólną tarczę, postarali się o broń. Ten zdobył flower, ten strzelbę myśliwską, ten jakiś fantastyczny pistolet. Popołudniu nie było końca strzelaniu. Nikt nie mógł spokojnie odpocząć. Pani Doumergue nie robiła dzieciom wymówek, tylko, kiedy chłopcy poszli się kąpać, zabrała tarczę z ogrodu. Nie było tarczy — odeszła im ochota do strzelania.

Czyżby Gaston Doumergue w swej karierze politycznej ani razu nie użył sposobu swej matki?

Doumergue dwudziestoletni

W szkole w Nîmes Doumergue nie zapowiadał niczem szczególnie wspaniałej przyszłości. Tak samo będąc studentem prawa w Paryżu mawiał — Nie mam wygórowanych ambicji, a żyć i tak mam z czego w mem rodzinnem miasteczku. Dodajmy, że Doumergue nie przestał tego powtarzać przy każdym kroku wyżej po drabinie kariery... i że powtarza to dziś jeszcze.

Ale Doumergue — żartowniś, Doumergue — kawalarz, to Gastounet dwudziestoletni. Po skończeniu prawa w Paryżu, młody Południowiec opuszcza Paryż i wraca w strony rodzinne, żeby odbyć służbę wojskową. W wojsku zdarzyło mu się, że musiał czterema dniami o chlebie i wodzie zapłacić za rozkaz, wydany swemu oddziałowi. Jako kapral, Doumergue kazał sprezentować broń przed przechodzącym ośsem. Pech chciał, że ten niezwykły hołd miał niezauważonego świadka w osobie dowódcy pułku.

Ciekawe, czy później, kiedy przed Doumergue'em, Prezydentem Republiki, honorowe kompanie prezentowały broń, przypomniał sobie Doumergue, że kazał kiedyś podobną cześć oddać oślu...

Larousse i... rzeczywistość

Po krótkiej praktyce Doumergue zostaje sędzią pokoju, najpierw w Tonkinie, następnie w Algierze. W oficjalnej biografii Larousse'a czytamy: „Gaston Doumergue przygotowywał się do doniosłych zadań męża stanu, pełniąc spoczynać obowiązki urzędnika na wysokim stanowisku w ko-

lonjach francuskich“ Nie trzeba w niczem przesadzać — przyrzeczmy się „obowiązkowi urzędowym na wysokim stanowisku“.

Zasłużony generał Mordacq jest wówczas kapitanem. Wypadło mu się raz w Indochinach zatrzymać ze swą kompanją na postój w osadzie — wsi, gdzie akurat Doumergue uosabiał władzę i majestat Francji, jako sędzia. Kapitan Mordacq pragnął przedstawić się miejscowym władzom cywilnym. Spytał się o sędziego. Wskazano mu rynek. Istotnie, sędzia był na rynku. Monsieur Doumergue, otoczony tłumem tubylców ferował wyroki pod gołym niebem. Ale w jakim stroju i w jakiej pozie! Sędzia Francji siedział w beczce, pełnej wody, zapewne nagi, pozostając ukryty dla tłumu — ponad beczkę wyzierała tylko głowa, ustrojona w sędziowski biret... Należy przyznać, że upał panował straszliwy... a Doumergue zawsze cenił wygodę i komfort.

Deputowany z przypadku

Słynne przygotowanie do zadań męża stanu nie trwało długo. W r. 1891 Doumergue został deputowanym z Nîmes. Stało się to przypadkowo, jakby bez udziału Doumergue'a, który „nie miał wygórowanych ambicji, a miał z czego żyć i w rodzinnem miasteczku“. Doumergue zabiegał o urlop, a został... posłem. Rzecz miała się następująco:

Oto przebieg jego pierwszej kampanii wyborczej w 1891 r. Doumergue jest sędzią w Algierze i chciałby na parę miesięcy wyjechać do Francji. Bezszytecznie prosi o urlop dwumiesięczny, gubernator stale odmawia. Doumergue nie może jakoś znaleźć do brego pretekstu. Dopiero pisarz sądowy wpada na właściwy pomysł.

Umarł Emil Jamais, dawny podsekretarz stanu w Ministerstwie Kolonii, deputowany z Nîmes. Pisarz podsuwa Doumergue'owi myśl, że trzeba udać kandydata na miejsce w parlamencie, opropionione przez śmierć Emila Jamais. Wówczas urlop będzie pewny. Doumergue skorzystał z rady. Ale podanie sędziego Doumergue'a o urlop jest już osławione. Przyjmują je uśmiechem — znamy, znamy go, tego kombinatora. Miał nieszczerście rodzinne, był chory, teraz chce zostać posłem. Owszem, dany urlop, ale po powrocie, porachujemy się z tym nagłym kandydatem do parlamentu.

Będąc już w drodze do Francji, Doumergue zastanowił się: wrócić z niczem, napewno będzie źle przyjęty — poznano się na kawale. Przynajmniej dla ocalenia pozorów trzeba naprawdę zgłosić

kandydaturę i wziąć udział w walce wyborczej.

W Nîmes zawiązuje się komitet wyborczy na prośbę mamy Doumergue. Doumergue, chcąc, nie chcąc, urządza wiecze, zebrania, przemawia, walczy z przeciwnikami, słowem agituje, aby — nie tyle zostać posłem, ile ocalić swą opinię w Algierze. Rezultat głosowania: Doumergue pobił mera Nîmes, kontrkandydata. Został deputowanym.

Od ministra do premiera

Kości zrzucone. Skromny sędzia wkroczył na drogę wielkiej polityki.

Jako młody deputowany, Doumergue wstępuje do ugrupowania radykałów — społecznych, które porzuci dopiero wtedy, gdy będzie miał stanąć ponad partjami. W gabinecie Combesa otrzymuje tekę ministra Kolonii („wszak ma praktykę w służbie kolonialnej — musi znać stosunki“). Następnie jest ministrem Przemysłu, później — Oświecenia Publicznego. W r. 1910 opuszcza Izbę dla Senatu. Zdawałoby się, że niczego nie pragnie więcej — jest usmiechnięty, zadowolony — „nie ma wygórowanych ambicji“.

A jednak w r. 1913 Doumergue zostaje premierem. Niemal przypadkiem, tak, jak został deputowanym, ponieważ po upadku gabinetu Barthou nowy szef rządu musiał odpowiadać dwóm warunkom: być lewicowcem, ale lewicowcem takim, który oddał głos za wnioskiem Barthou o przedłużenie służby wojskowej. Barthou został obalony przez Caillaux. Doumergue zaprasza go do swego gabinetu, jako ministra Finansów (najgorsza, najtrudniejsza teka) i pozwala mu nawet opowiadać, że to właściwie on sam rządzi pod firmą Doumergue'a. Kilkakrotnie Doumergue wspaniałe fortelami, zręcznym wyzyskaniem nastrojów i psychiki parlamentu ocala swój rząd. Dobrze jest być premierem, ale nie jest dobrze być nim ciągle. Polityk, który potrafi myśleć o przyszłości, musi umieć odejść od steru rządu, musi umieć „wpaść“. Doumergue woli co innego. Zamiast być obalonym przez parlament, woli sam ustąpić. Znajduje pretekst. Przeprowadzono nowe wybory — jako dobry republikanin, Doumergue pragnie, aby nowy parlament mógł wyłonić nowy rząd. Podaje się do dymisji. Odcodzi dobrowolnie, z honorem. Doumergue wiele razy podpisywał prośbę rządu o dymisję, ale był jedynym premierem we Francji, któremu ani razu parlament nie dał votum nieufności.

W czasie wojny Doumergue w specjalnej misji jedzie do Rosji, po wojnie znów szczebel wyżej — zostaje przewodniczącym Senatu.

„Moi przyjaciele są moimi przyjaciółmi...“

Tymczasem znów zmiana. Mille rand zwyciężony przez lewicowy t. zw. kartel, opuszcza pałac Elizejski. Nowe wybory na Prezydenta Republiki. Kartel triumfuje — wysuwa Pawła Painlevé na kandydata. Ale w przeddzień głosowania na przygotowanym zebraniu Doumergue otrzymuje znaczną ilość głosów. Jeżeli się nie wycofa — jutro będzie miał większość na Zgromadzeniu Narodowym w Wersalu.

Delegacja ugrupowań lewicy udaje się do Doumergue'a.

— Jest pan republikaninem, członkiem lewicy...

— A moi przyjaciele są moimi przyjaciółmi... — kończy Doumergue — czem mogę panom służyć?

— Obowiązek republikański wymaga, aby pan cofnął swą kandydaturę!

— Jaką kandydaturę?

— Do Pałacu Elizejskiego!

— Ależ ja wcale nie jestem kandydatem na Prezydenta Republiki!

Delegaci spojrzeli po sobie.

— Nie jest pan kandydatem.

Właściwie, racja... Ale dziś popołudniu otrzymał pan wiele głosów.

— Ach — podejmuje Doumergue — przecież dopiero co panom powiedziałem: moi przyjaciele są moimi przyjaciółmi. Nie mogę im zabronić głosować na mnie...

I Doumergue został Prezydentem.

Siedem lat uśmiechu

Prezydent Republiki. Siedem lat sławy i popularności. Uśmiech i monokl. Tylko, że poza szkieł monoklu kryło się oko, które umiało szybko patrzeć. Poza uśmiechem — wytrawność, inteligencja i zdecydowanie, zręczność schowane pod formami postępowania starego parlamentarzysty.

Za czasów prezydentury Doumergue'a Francja przeżywa ostry kryzys finansowy. Rady lewicy doprowadziły do załamania franka. Gabinet upadał jeden po drugim, a każdy zużywał kilku ministrów Skarbu. Wreszcie pada i Briand obalony przez Caillaux. Doumergue pragnąłby widzieć rząd Jedności Narodowej, a na czele rządu Poincarégo, ale czuje, że owoc nie jest jeszcze dojrzały. Powierza więc stanowisko premiera Herriotowi, wiedząc, że ten w niczem nie potrafi zmienić sytuacji, że stanie przed Izbą, i że parlament odeśle go spowrotem... z rządu na ławy poselskie. Tak, lecz przez ten czas owoc dojrzewa. Po upadku Herriota sytuacja

jest tak beznadziejna, kartel tak skompromitowany, że rząd Jedności Narodowej staje się jedynym wyjściem z sytuacji. Manewr, uplanowany i kierowany z Pałacu Elizejskiego, z „elizejskiego więzienia“ jak nazywają siedzibę prezydenta, który ma tylko reprezentować, a nie rządzić, udał się w całej pełni. Frank został ocalony.

Siedmiolatek dobiega końca. Doumergue nie tai swej radości ze zbliżającego się powrotu na Południe. Tym razem naprawdę pragnie ciszy, spokoju i wygody. Ambicja zgasa, realizując się w czynach, a nie występując w słowach. Doumergue osiągnął najwyższe stanowisko w Republice. Dziś naprawdę chce odejść.

Składa więc życzenia swemu następcy, szlachetnemu i bohater-skiemu Doumerowi. Briand, który przeżył pierwszą klęskę swego życia, odwiedza Doumergue'a jeszcze w Pałacu Elizejskim. Doumergue, żeby go pocieszyć, mówi poważnie, ale uśmiechając się: — Prezydentura Republiki, to nie jest stanowisko dla ludzi wybitnych... Ma pan przykład Clemenceau. Ja, tak, ja coś znałem..., lecz nie byłem kimś...

Ostatni rozdział

Skromność. Umiar. Były Prezydent żeni się teraz i wycofuje z życia politycznego. Zawsze szczęśliwy, odchodzi w najlepszym dla siebie momencie. Wszak Doumera niedługo zabije zamachowiec. Doumergue zaś wyjeżdża z Paryża. Nie do Tournefeuille, gdzie jest zbyt znany i gdzie nie miałby spokoju, tylko do Aigues - Vives.

Spokój trwa jednak tylko do 6 lutego 1934 r. Wypadki lutowe zmuszają go znów do powrotu do życia politycznego. Zadanie staje się coraz cięższe. Wkońcu dylemat: albo dymisja, albo rząd twardej ręki i oskarżenie przez lewicę o dyktaturę. Podjęcie ostatecznej walki patryotów z masonerją, Ach, nie jest już dla nas niespodzianką, gdy patrzymy na całe życie Doumergue'a, że wybrał dymisję...

Zdaje się, że życie Gastona Doumergue nie skreśliło nam jeszcze ostatniego rozdziału. Ten ostatni rozdział dopiero się pisze. Będzie zapewne niemniej wspaniałym, niż poprzednie — musy jednak na niego poczekać, najbliższe lata powiedzą, czy Doumergue już tylko odpoczywa po pracy.

...Pewnego dnia, w gabinecie prezesa Rady Ministrów było nieznośne gorąco. Lato późne, ale ciepłe i parne. Monsieur Doumergue rozsiadł się wygodnie. Co prawda nie tak wygodnie, jak w Tonkinie. Powiesił tylko marynarkę na krześle i sam wypukliwał na maszynie projekt reformy ustroju.

Ktoś wszedł — ktoś swój, zadowolony — zobaczywszy Doumergue'a pochłoniętego pracą, chciał wyjść po cichu... Premier podniósł głowę:

— Co tam takiego?

— Nic. Chciałem tylko zadać panu pewne pytanie, ale boję się, że jest bezsensowne i dlatego nie mogę się odważyć...

— No, proszę?

— Czy pan zna sekret swego powodzenia?

— Hm. Licho wie, może to...

Doumergue, zanim dokończył zdania, uśmiechnął się i pochyłając się znów nad maszyną, szepnął tak, jakby bał się się spłoszyć: — ...szczęście... (b.).

W numerze piątkowym zamieści my drugi artykuł cyklu: „Dwaj premierzy“, dający sylwetkę obecnego premiera rządu francuskiego, Pierre Etienne Flandina.

J. Jukowski

MAŁY GARNIZON

POWIEŚĆ

— Panie kapitanie, nie! Spoczętku to ciężko, wiadomo, i człowiek bał się. I teraz czasem to pan plutonowy przegoni...

— Boś oferma, dziadu — wtrącił Felek Karpiński — my, panie kapitanie, tośmy mu sami chcieli raz lanie sprawić. Zasnąła ofiara na służbie i za niego, to cała drużyna miała pobudkę.

— A czy w pace siedzieliście, Karpiński?

— Tak jest, siedziałem, panie kapitanie.

— A za co?

— „Spóźniwszy się“ z przepustki — odwzajemnił się teraz Borysewicz Karpińskiemu.

— No, a wy, Naparstek?

— Na psa urok! Mnie jest całkiem dobrze!

— Nikt się z was, żeście żyd, nie wyśmiewa?

— Co znaczy, wyśmiewa? W cywilu to jeszcze gorzej — bo tu, to tak się pośmieją, po koleżeńsku — ale żeby mi co złego robił kto?! Wprost przeciwnie! Tyl-

62)

ko... — strzelec Naparstek zrobił dyplomatyczną pauzę.

— No, co jeszcze?

— Jabym chciałbym prosić przepustki!

— Na to jest raport! — uciął Dalecki i Naparstkowi nie udało się wykorzystać wrodzonej zdolności do okazji. — Możecie odejść! — zakończył rozmowę dowódca kompanji i żołnierze, podrywając się do postawy zasadniczej, stuknęli głośno w cbeasy i wyszli.

Do kasyna Dalecki nie poszedł. Obiad kazał sobie przynieść do domu.

— Kupcie mi też po drodze gazetę — dodał jeszcze.

Obiad ordynans przyniósł, gazetę — nie.

— Niema, panie kapitanie, dziś gazet, autobus nie przyjechał.

Nazajutrz rano, o godzinie 7-ej był już Dalecki w kompanji. Podpisał raporty poranne, stwierdził dokładne przygotowanie sprzętu wyszkoleniowego i kazał wyprowadzić kompanję do zbiórki na ćwiczenia. Wkrótce przybył dowódca baonu. Dla „tradycji“ prawdopodobnie, znalazł kilka mankamentów, zrobił parę uwag i kompanję wymaszerowały na plac ćwiczeń.

Był zimny, mglisty dzień listopadowy. Na czarnych, nabrzmiałych wilgocią polach wałęsały się stada wron. W rowach i brzdach pełno było wody, bezlistne drzewa wzdłuż szosy pochylały się bezwładnie i jakby drżały z zimna. Na tle smutnego krajobrazu tembardziej kon-

trastowe wrażenie robiła żywa, zwarta masa kompanji, śpiewającej wesołe piosenki. Wybijane tempo marszu miało mocny ton zdrowych i młodych ciał i ducha żołnierskiej bezstronki. Dalecki poddał się tej atmosferze i było mu dobrze.

— Otóż to, otóż to! — powtarzał kilkakrotnie, znajdując w tem potwierdzenie słów Tatarka i swoich, że w pracy znajduje zadowolenie życia.

— Jak jednak bliski był załamania się — myślał, przypominając sobie swój nastrój i stan psychiczny sprzed paru miesięcy. — Jak mało byłem opanowany, jak mało, poprostu, rozsądny, by spowodu tych moich... historyj, zapomnieć, że najtrwalszą podstawą jest obowiązek, a raczej zadowolenie z wyników spełniania go.

Odwrocił się i ogarnął ciepłem spojrzeniem kompanję.

— Moja kompanja! Moja! — myślał z dumą.

Po przybyciu na plac ćwiczeń i podzieleniu na grupy żołnierzy, zajął się sprawdzaniem poziomu przeszkolenia. Był zadowolony. Najbardziej może dodatnim objawem było zachowanie się żołnierzy. Chociaż zaczął padać deszcz i było przenikliwe zimno, nie tracili humoru. Nie zważając na błoto, gdy trzeba było, robili „padni“ w czasie bojowego ćwiczenia, jakby się kładli na dywanie. Mało który też kulił się, lub drżał z zimna. Odkarmione, młode ciała miały dość ciepła w sobie.

(D. c. n.).

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 150 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne — cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.